

Kilka uwag o współczesnym polskim nacjonalizmie

„Stałym celem dążeń każdego nacjonalisty jest zdobycie większej władzy i większego prestiżu, nie dla niego samego, ale dla narodu lub innej grupy, którą wybrał dla roztopienia swojej osobowości”.

George Orwell

DIAGNOZA

W Polsce działa obecnie wiele partii i organizacji o charakterze nacjonalistycznym. Fakt ten nie jest bynajmniej czymś wyjątkowym we współczesnej Europie. Wbrew diagnozom angielskiego historyka **Erica Hobsbawma**, prorokującego zmierzch „ery nacjonalizmu”¹⁾, właściwie na całym obszarze naszego kontynentu zaobserwować można wyraźne ożywienie ruchów „narodowych”, posługujących się ideologią nacjonalistyczną. Najlepiej widać to w byłej Jugosławii, gdzie toczące od 1991 roku krwawą wojnę strony uczyniły ideologię nacjonalistyczną oficjalną ideologią państwową, co w decydującej mierze przyczynia się do eskalacji konfliktu i utrudnia pokojowe współzycie narodów po podpisaniu porozumienia pokojowego.

Tak zwane odrodzenie narodowe po upadku komunizmu stało się nie tylko jedną z przyczyn rozpadu ZSRR i wybuchu wielu konfliktów zbrojnych na tle narodowościowym (z których wojna w Czeczenii jest jak dotąd najpoważniejszym), ale również spowodowało powstanie dużej liczby ugrupowań, które w zależności od rozkładu akcentów w ich odezwach i programach nazywamy nacjonalistycznymi, narodowobolszewickimi bądź faszystowskimi. Jednym z nich jest — posiadająca w Dumie rosyjskiej kilkudziesięciu deputowanych — skrajnie nacjonalistyczna **Partia Liberalno-Demokratyczna Władimira Żyrinowskiego**.

Także rozpad Czechosłowacji wydaje się być spowodowany niczym innym, jak „nadrzędną koniecznością” posiadania własnego, narodowego i „czystego” etnicznie państwa. Wkrótce jednak „narodowa” polityka niezależnej Słowacji doprowadziła do nie notowanego od lat napięcia w stosunkach z tamtejszą mniejszością węgierską i z rządem węgierskim w Budapeszcie.²⁾

Podobnie dyskryminacyjna polityka władz wolnej Rumunii i Bułgarii w stosunku do mniejszości narodowych (odpowiednio: węgierskiej i tureckiej), stanowiących w tych krajach znaczącą część ogółu wszystkich obywateli, będąca — jak się wydaje — kontynuacją asymilacyjnej polityki **Ceausescu** i **Żiwkowa**, sprzeczna jest z międzynarodowymi normami dotyczącymi statusu i praw mniejszości narodowych i religijnych.³⁾

Na Węgrzech największą partią po 1990 r. było **Węgierskie Forum Demokratyczne**, które w swojej kampanii uciekało się do retoryki nacjonalistycznej (pretekstem było trudne położenie mniejszości węgierskiej w Siedmiogrodzie i w Słowacji), rasistowskiej (skierowanej przeciwko imigracji zarobkowej Cyganów, Rumunów, Polaków i... Wietnamczyków) i antysemitkiej (przeciwko obecnie rządzącym).

Na Łotwie z kolei silną pozycją w parlamencie (po ostatnich wyborach w 1995 r.) może pochwalić się skrajnie prawicowy **Łudowy Ruch na Rzecz Łotwy**, któremu przewodzi przybyły z Niemiec — gdzie miał, notabene, kłopoty z wyznaczeniem sprawiedliwości z powodu głoszenia poglądów rasistowskich — **Joachim Siegerist**.

Widać więc wyraźnie, iż w tych państwach postkomunistycznych, w których mniejszości narodowe stanowią istotny odsetek obywateli całego kraju (np. w Rosji, Słowacji, Bułgarii, Rumunii czy też na Łotwie), lub też tam, gdzie mamy do czynienia z państwem stricte wieloetnicznym — jak w przypadku b. Jugosławii — partie posługujące się ideologią nacjonalistyczną uzyskały znaczny wpływ na politykę państwową.

Przy okazji należy również wspomnieć o silnym ruchu neonazistowskim w b. NRD i w Czechach, którego uczestnicy znani są głównie z podpalania ośrodków dla azylantów — w wyniku których zdarzają się ofiary śmiertelne (to głównie w Niemczech), bicia i znieważania obcokrajowców określonych narodowości, a także z urządzania regularnych obław i łapanek ulicznych na przedstawicieli szczególnie zniechęconych nacji bądź opcji politycznych.

Nacjonalizm nie jest jednak problemem jedynie wschodniej Europy. Działające na Zachodzie separatystyczne organizacje typu **IRA** czy **ETA** od lat zbrojnie walczą o oderwanie określonych krajów od państw, w których skład owe terytoria wchodzi. Podobny cel stawiają sobie **Kurdowie**, największy na świecie naród bez państwa, a polityka, jaką wobec nich prowadzą kraje, które zamieszkują — w tym „europejska” Turcja — nieustannie bulwersuje światową opinię publiczną.

W ostatnich latach ogromną popularność na Zachodzie zdobywają również ruchy i partie posługujące się ideologią nacjonalistyczną, jakoby w obronę własnego państwa i narodu. Przekonują o tym dobitnie wyborcze sukcesy skrajnie prawicowych i neofaszystowskich partii we Francji (**Front Narodowy**), Austrii (**Partia Wolności**), Norwegii (**Partia Postępu**) i Włoszech (**Przymierze Narodowe**). Daje się też za uważyć wzmożoną aktywność niemieckich „**Republikanów**” i duńskiego **Ruchu Narodowo-Socjalistycznego**.

Aktywizują się — i to na terenie całej Europy — ruchy nacjonalistyczne nowego typu, tzw. trzeciej pozycji, których ideologia — najogólniej mówiąc — zasadza się na połączeniu haseł skrajnej prawicy (rasizm) i skrajnej lewicy (nacjonalizacja banków i wielkiego przemysłu, rozwój samorządu pracowniczego i oparcie własności środków produkcji na radach pracowniczych). Są to m.in.: brytyjska *Third Way* i *International Third Position* (pełniąc zarazem rolę pewnego rodzaju międzynarodówki nacjonalistycznej) — powstałe po rozłamie we *Frontie Narodowym*, francuski *Nouvelle Resistance*, hiszpańska *Nueva Europa*, belgijska *Parti Communiste National-Europeen*, niemiecki *Nationalistische Front*, włoska *Nuova Azzione*, a w Polsce — *Narodowe Odrodzenie Polski*.

Widąc więc wyraźnie, iż renesans, jaki przeżywa obecnie myśl nacjonalistyczna, nie ogranicza się bynajmniej tylko do krajów naszej części Europy, oddzielonych do niedawna od reszty kontynentu „żelazną kurtyną”. Warto więc może na początek zadać sobie pytanie o podobieństwa i różnice pomiędzy zachodnio- i wschodnioeuropejskim (w szczególności polskim) ruchem nacjonalistycznym.

Otóż nacjonalizm, dla swojego istnienia i rozwoju, potrzebuje wroga. Wróg, wszystko jedno, czy prawdziwy, czy wymyślony, niezbędny jest nacjonalistom do samoidentyfikacji — określenia swojego miejsca w świecie polityki i wartości oraz uzasadnienia takiego czy innego sposobu postępowania. Najczęściej rolę wroga pełnią dla nacjonalistów mniejszości narodowe zamieszkujące teren państwa uznawanego przez nacjonalistów za „swoje”. Nacjonalisci Zachodu i Wschodu są w tym punkcie ze sobą całkowicie zgodni.

Różni ich natomiast, jak się wydaje, stosunek do Żydów. Separatysty baskijski czy ulsterscy Żydami nie zaprzętają sobie głowy. Walczą jedynie, jak twierdzą, z obcym okupantem — Hiszpanami czy Anglikami. Podobnie w programach zachodnioeuropejskich partii nacjonalistycznych i wypowiedziach ich liderów „kwestia żydowska” jest nieobecna bądź obecna tylko marginalnie i to najczęściej w kontekście ekonomicznym (np. rzekomej żydowskiej własności banków i prasy). Przyczyną tego stanu, dla nacjonalizmu raczej niezwykłego, wydaje się totalna kompromitacja antysemityzmu w oczach demokratycznych społeczeństw Europy Zachodniej po II wojnie światowej i wiążące się z tym przekonanie większości zachodnich nacjonalistów, iż propagowaniem haseł antysemitycznych nie zdobędzie się zaufania znaczącej części elektoratu. Można nawet mówić o pewnej rewizji antysemityzmu w kręgach zachodnich ugrupowań neonacjonalistycznych, czego przykładem może być chociażby uczestnictwo ortodoksyjnych Żydów z ruchu *Neturei Karta* w konferencjach angielskiej *Third Way*.⁴⁾

Wrogiem numer 1 dla zachodnich nacjonalistów (z ponownym wyłączeniem separatystów, dla których — jak już wspomniałem — kwestią podstawową jest walka z okupantem) jest imigrant, zagrażający jakoby fizycznemu i kulturowemu trwaniu narodu: zabiera pracę, pieniądze z zasiłków, a wprowadzając elementy obcej kultury nie tylko nie wzbogaca tym samym kultury zastanej, ale przeciwnie — niszczy ją i dezintegruje. Jak pokazują wyniki kolejnych wyborów lokalnych i parlamentarnych, w wielu krajach zachodnich podsycając przekonanie o groźbie zalewu Europy przez „kolorowych”, Turków i obywateli państw byłego bloku sowieckiego bardzo się oplaca.

Dla rosyjskich i wschodnioeuropejskich nacjonalistów imigrant, z oczywistych względów, nie jest głównym wrogiem.⁵⁾ Otóż w tych państwach, w których mniejszości narodowe stanowią zauważalną część ogółu obywateli, stają się one z miejsca — niejako automatycznie — obiektem ataków miejscowych nacjonalistów. Tak np. „narodowcy” litewscy o „knowania” i destabilizację państwa oskarżają Polaków mieszkających na Wileńszczyźnie, estońscy — niezwykle liczną mniejszość rosyjską, a słowaccy i rumuńscy — Węgrów

zamieszkujących terytorium ich państw. Z kolei nasi rodzimi nacjonalisci, wobec faktu praktycznej homogeniczności narodowej Polski uznali, że — podobnie jak przed pół wiekiem — największym wrogiem Polski i Polaków są Żydzi.

Wydaje się, iż ten antysemityzm bez Żydów (w Polsce żyje ich obecnie ok. 4 tysięcy, co stanowi zaledwie 0,1 promila ludności całego kraju⁶⁾), jest nie tylko cechą konstytutywną polskiego nacjonalizmu, ale i cechą, która wyróżnia go zdecydowanie wśród współczesnych odmian nacjonalizmu europejskiego. To nie znaczy, oczywiście, że antysemityzm propagują jedynie polscy nacjonalisci. Jest obecny w hasłach i kampaniach większości europejskich ugrupowań nacjonalistycznych, z tym, że w zachodnioeuropejskich marginalnie, a we wschodnioeuropejskich drugoplanowo — co najczęściej powodowane jest istnieniem na terytorium tychże państw skupisk mniejszościowych, lepiej nadających się do odegrania roli „wroga”.

Źródeł polskiego antysemityzmu jest wiele. Jednym z nich jest tradycja i przekaz historyczny, innym — potrzeba istnienia wroga winnego wszystkim naszym klęskom i upokorzeniom. Do roli tej „Żyd” nadaje się znakomicie, bowiem może nim być każdy, co przy homogeniczności narodowej Polski jest czymś bardzo cennym dla propagandy nacjonalistycznej. Gdyby bowiem nasi „prawdziwi patrioci” zaczęli udowadniać, iż „wrogiem wewnętrznym” Polski, przed którym stale musimy się mieć na baczności, są Tatarzy, Ukraińcy, Niemcy czy Cyganie — każdy z nas łatwo mógłby sam zweryfikować podobne tezy. Natomiast „bycie Żydem” jest dla polskich nacjonalistów kategorią tak szeroką i nie sprezywaną, i w rzeczywistości — wbrew ich deklaracjom — tak dalece nieetniczną, że w końcu okazuje się, iż ostateczną instancją wyrokującą, kto jest „Żydem” — a tym samym, kto jest wrogiem Polski i narodu polskiego — są oni sami.

I tak np. dla *Adama Gmurczyka*, prezesa Narodowego Odrodzenia Polski, dowodem na to, iż Polską rządzą Żydzi jest „(...) wszechobecność antynarodowej i antychrześcijańskiej mentalności żydowskiej” polegającej na „(...) kupczeniu własnym narodem i walce z wartościami chrześcijańskimi”.



Adam Gmurczyk

Przykładem tego kupczenia i walki jest dla Gmurczyka program polskiego radia, gdzie — jego zdaniem — często można usłyszeć piosenki typu „*piardol swój kraj*”, natomiast nigdy „*kochaj swój kraj*”.⁷⁾ Właściwie nie wiadomo, czy „Żyd” jest dla Gmurczyka kategorią etniczną czy „mentalną”: „*Żyd to element ludzki, który zawsze rozbił jedność narodową Polaków. Inne nacje jakoś się asymilowały, nawet Niemcy czy Rosjanie, a Żyd wciąż jest tym elementem rozkładowym. Nie chodzi o Żydów w jarmułkach. Gorsze jest to, że ci pseudo-Polacy przesiąknięci są żydowską mentalnością. Wszędzie ich pełno i dla własnego celu grają Polską. Na to nie można patrzeć z założonymi rękami. I nie będziemy działać w białych rękawiczkach*”.⁸⁾

Podobnie dla **Bogusława Rybickiego** — prezesa **Stronnictwa Narodowego „Ojczyzna”** — wrogiem, i to wrogiem jedynym, ale za to totalnym, o stu twarzach, jest Żyd. A stał się nim na początku 1981 r., kiedy to Rybicki — wówczas działacz „Solidarności” **Regionu Mazowsze** — zauważył, iż „(...) na około 270 przebywających tu (w Regionie) codziennie, aż 220 to nie byli Polacy, tylko mniejszość żydowska”. Stąd właśnie wzięła się, zdaniem Rybickiego, polityka „Solidarności”, czyli „burzenie polskości dla burzenia, bez planu co dalej”. Również „(...) strajki w '80 roku wybuchały w momencie, kiedy się okazało, że trzeba spłacać długi zaciągane przez polskich Żydów w żydowskich bankach”.⁹⁾ Infiltrowana przez Żydów była również, według Rybickiego, **Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego**, o czym świadczy fakt, że Żydzi-solidarnościowcy byli zaraz po 13 grudnia internowani w luksusowych ośrodkach wypoczynkowych, podczas gdy Polakom zostawiano zwykle kilka dni, aby zaczęli działać, po czym zwalniano ich z pracy bądź aresztowano. Sam Rybicki był, jak twierdzi, na solidarnościowej liście osób do zlikwidowania za swoją antyżydowskość. Co do obecnej sytuacji (1995 r.) Rybicki nie ma złudzeń: z jego obliczeń wynika, że w wyłonionym w wyborach we wrześniu '93 Sejmie zasiada ok. 130—150 Żydów. A czegoż dobrego spodziewać się można po narodzie, którego elita wysłała swoją biedotę na śmierć do Oświęcimia? (W co wierzy nie tylko Rybicki, ale i członkowie większości ugrupowań nacjonalistycznych.)

Jeszcze skrajniejszy w swoich opiniach na temat Żydów jest przewodniczący **Polskiej Wspólnoty Narodowej — Polskiego Stronnictwa Narodowego**, **Bolesław Tejkowski**. W jego opinii, niemalże całemu złu świata, od początku historii ludzkości, winni są Żydzi. Za większością konfliktów zbrojnych,



Bernard „Bolesław” Tejkowski

w tym za obydwoma wojnami światowymi i holocaustem, stoją Żydzi i ich interesy. Oni też rządzą w większości krajów, również w Polsce, gdzie nie tylko Sejm (w którym właściwie tylko Pawlak i mniejszość niemiecka nie są pochodzenia żydowskiego) i rząd, ale i prezydent, prymas i cały establishment kulturalny i gospodarczy to Żydzi. Papież, oczywiście, też jest Żydem.¹⁰⁾ Żydzi zawsze, zdaniem Tejkowskiego, działają na niekorzyść innych narodów, nie ma mowy o asymilacji nawet „pół lub ćwierć-Żydów”. Kto ma w sobie choć kroplę krwi żydowskiej, staje się bowiem — w opinii Tejkowskiego — „fanatycznym żydowskim nacjonalistą”.¹¹⁾ Z obliczeń Tejkowskiego wynika zresztą, że owych „fanatycznych żydowskich nacjonalistów” żyje obecnie w Polsce pomiędzy 1 a 2 miliony.¹²⁾

Antysemityzm wszystkich polskich ruchów i organizacji nacjonalistycznych jest czymś bardzo charakterystycznym, szczególnie w porównaniu z ich zachodnioeuropejskimi odpowiednikami. Jest niejako ich „znakiem firmowym”, cechą zauważalną na pierwszy rzut oka, która w toku dalszych dociekań potwierdza tylko swoją rangę i znaczenie.

Oczywiście, nie wszystkie partie i ich liderzy deklarują programowy antysemityzm (czy, jak tego chcą niektórzy z nich, „antyżydowskość” tłumacząc, że semitami są również Arabowie, a oni nic do nich nie mają). Zdecydowanie odcina się od niego np. **Jan Zamoyski**, prezes **Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego**¹³⁾, jednak uważna lektura pism i deklaracji partii, a także niektóre wypowiedzi jej członków i samego Zamoyskiego, wskazują na coś przeciwnego. Przykładem druk listy nazwisk obywateli PRL, którzy wyjechali do Izraela, przez związany z SND tygodnik „Myśl Polska”.

Podobnie cytowany już prezes NOP Adam Gmurczyk z dumą podkreśla, że jego ugrupowanie jest jedyną polską partią narodową, która oferuje coś więcej ponad hasło „Bij Żyda”: „(...) Ja odrzucam koncepcję Jędrzeja Giertycha, którą ogłosił w „Gazecie Warszawskiej”, że cechą konstytutywną ruchu narodowego jest antysemityzm. A to jest główną cechą tych partii (narodowych — przyp. S. Z.). Dla mnie to trochę za mało. A jak Żydów zabraknie, to co? Koniec ruchu narodowego?”¹⁴⁾ To efektowne pytanie prezesa najprężniejszej obecnie partii nacjonalistycznej w Polsce jest czysto retoryczne. Gmurczyk zapewne zdaje sobie sprawę, że „Żydów” nie zabraknie w Polsce nigdy (co więcej, z obliczeń narodowców wynika, że ich liczba stale wzrasta), bowiem bez nich ruch narodowy umarłby jak z braku powietrza. Zniknęłoby również Narodowe Odrodzenie Polski, które wbrew słowom swego przywódcy antysemityzm, i to nie zawaolowany, właśnie w stylu „Bij Żyda”, uczyniło jednym z filarów swojego programu.

Oczywiście, można się spierać, czy uprawnione jest stawianie na jednej płaszczyźnie dyskretnego i skrzętnie skrywanego antysemityzmu Zamoyskiego z wręcz obsesyjnie agresywnym Tejkowskiego i Rybickiego — ale to już jest jedynie problem skali.

Poza Żydami, wrogami polskich nacjonalistów są najczęściej mianowani Niemcy, masoni, anarchiści, komuniści i w ogóle cała lewica. Ta niechęć do lewicy jest często jedynym powodem usytuowania ruchów nacjonalistycznych po stronie „skrajnej prawicy”. Gdy się bowiem przyjrzeć dokładniej programom partii określanych tym mianem, widać jak wiele organizacje te zawdzięczają myśli nie tylko prawicowej, ale i lewicowej — często skrajnie lewicowej. Najczęściej bywa tak, że deklaracje ideowe partii nacjonalistycznych pisane są w duchu prawicowym i konserwatywnym (odwołanie do Boga i pochodzących od Niego „niewzruszonych zasad moralnych”, podkreślenie roli tradycji „narodowej”, autorytetu Kościoła, wiary i instytucji rodziny), a program gospodarczy jest lewicowy (owszem, jest własność prywatna, ale jest również państwowa, „narodowa” kontrola nad najważniejszymi działami gospodarki oraz bardzo silnie akcentowany interwencjonizm państwowy).

W Polsce po 1989 r., poza niewątpliwym rozkwitem myśli nacjonalistycznej — bardzo różnej zresztą proveniencji — daje się zauważyć inna, nie mniej niepokojąca tendencja. Następuje mianowicie wyraźne zbliżenie ideologiczne pomiędzy skrajną prawicą (nacjonalistami, skini, neofaszyści itp.) a ugrupowaniami prawicy (jakoby już nie „skrajnej”), określającymi się jako „patriotyczno-niepodległościowe”. Przykładem udział Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego w wyborach parlamentarnych w 1993 r. w **Koalicji 11 Listopada** (m.in. obok **Partii Konserwatywnej** i **UPR-u**), przy okazji wyborów prezydenckich w 1995 w **Obozie Patriotycznym**

(m.in. obok KPN, BBWR, PL i RdR Szeremietewa), a obecnie w Akcji Wyborczej „Solidarność”, czy też niezwykle podobieństwo haseł głoszonych przez Bolesława Tejkowskiego i Zygmunta Wrzodaka, przewodniczącego Komisji Zakładowej „Solidarności” Ursusa, członka Krajowej Komisji związku i działacza Ruchu Odbudowy Polski Jana Olszewskiego. Zbliżeniu temu sprzyjać będzie zapewne kampania prezydencka z 1995 r., w której to niektórzy kandydaci prawnicy starali się pozyskiwać zwolenników szermując, podobnie jak 5 lat wcześniej, hasłami antysemitycznymi¹⁵⁾ i antyniemieckimi¹⁶⁾. Faktem zdającym się tę tezę potwierdzać było mianowanie na rzecznika prasowego Lecha Wałęsy (jako kandydata na prezydenta) członka naczelnych władz SND, redaktora pisma „Myśl Polska” — Bogusława Kowalskiego.

Problem wzajemnych związków pomiędzy skrajną czy, jak kto woli, narodową bądź nacjonalistyczną prawicą a jej mniej radykalną — chciałoby się rzec: „establishmentową” — odpowiedniczką jest w Polsce kwestią kluczową, jeśli chodzi o zrozumienie i opisanie fenomenu współczesnego polskiego nacjonalizmu. Wśród polskiej prawicy nadal jest bowiem niesłychanie żywy enedecko-oenerowski paradygmat myślenia o Polsce i jej wrogach, od którego w zasadzie żadna prawicowa partia w naszym kraju nie potrafi bądź nie chce się uwolnić.

To z kolei wywołuje zrozumiałe zaniepokojenie ugrupowań politycznych o mniej lub bardziej lewicowym bądź liberalnym charakterze, dla których budowanie nowego demokratycznego ładu w Polsce w oparciu o tradycję przedwojennej polskiej prawicy jest nie do przyjęcia. Oczywiście, większość obecnie najsilniejszych partii prawicowych (np. ROP, ZChN, UPR, RdR czy nawet SND) dystansuje się zarówno od tradycji co radykalniejszych ugrupowań przedwojennej prawicy (np. ONR Falangi), jak i od współczesnych pogrobowców „bepizmu” — idei Bolesława Piaseckiego, wodza Falangi. Ale już np. takie postacie, jak Dmowski czy gen. Franco cieszą się w tych środowiskach niekwestionowanym autorytetem, co z kolei zbliża je ideowo do formacji tak skrajnych, jak PWN—PSN Tejkowskiego czy NOP Gmurczyka.

POTENCJAŁ

Wydawać by się mogło, iż potencjał polityczny skrajnej prawicy w Polsce jest bliski zeru. Jej przedstawiciele nie zdobyli bowiem ani jednego mandatu w kolejnych wyborach parlamentarnych od 1989 roku, a tym bardziej nie odnieśli sukcesu w wyborach prezydenckich. Przypadek Jana Zamoyskiego, prezesa Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, który przez jedną kadencję był senatorem (1991—93), wydaje się wyjątkiem potwierdzającym regułę. Otóż sukces Zamoyskiego, startującego w wyborach w ramach Forum Obywatelskiego Zamościa (w którym gros stanowili działacze SND), polegał — jak się zdaje — bardziej na magii nazwiska kandydata i koncentrowaniu się na problemach lokalnych niż na poparciu wyborców dla politycznego i gospodarczego programu SND.

Propagowanie idei nacjonalistycznych, ksenofobii, antysemityzmu i rasizmu nie dało, jak dotąd, skrajnej narodowej prawicy w Polsce żadnych znaczących sukcesów, chociażby przejścia władzy w jakimś mieście czy gminie. Jeśli o to chodzi, to francuski Front Narodowy, rządzący trzema miastami Francji (Tulonem, Orange i Marignane) — ze swoim przywódcą Jean-Marie Le Penem, który w ostatnich wyborach prezydenckich (w 1995 r.) zdobył 20% głosów — austriacki „Wolnościowcy” Jörga Haidera, dysponujący w październiku '95 r. 42-osobową frakcją w 183-osobowym parlamencie, norweska Partia Postępu posiadająca (po ostatnich wyborach we wrześniu '95) 12% miejsc we władzach lokalnych czy też współrządzące na przełomie 1994/95 roku

we Włoszech neofaszystowskie Przymierze Narodowe Gianfranco Finiego — stanowią, jak na razie, dla polskich nacjonalistów wzór niedosiężny. Główną bowiem przyczyną ich dotychczasowych porażek wyborczych nie jest, jak tego chcą niektórzy, nikły potencjał polityczny tychże partii związany z brakiem szerszego elektoratu. Sedno sprawy tkwi, moim zdaniem, w ogromnym rozproszeniu sceny narodowej, u którego podłoża leżą najczęściej partykularne interesy i ambicje poszczególnych „wodzów”.

Jak na razie, nic nie zapowiada integracji tej części ugrupowań prawicy, wręcz przeciwnie — nieustanne podziały i towarzyszące im skandale zdają się ten cel oddalać. A jednak chociażby częściowa integracja skrajnej prawicy nie wydaje się niemożliwa. Dowodem na to może być chociażby historia NOP — ugrupowania, które właśnie dzięki swojemu radykalizmowi i konsekwencji zdołało w ciągu krótkiego czasu przekształcić się z małej grupki zapaleńców w znaczącą liczebnie i zdyscyplinowaną na wzór wojskowy organizację ogólnopolską, dysponującą własnym miesięcznikiem, który z niezmienną regularnością pojawia się już od paru lat w kioskach całego kraju.¹⁷⁾

Czy Adam Gmurczyk, przywódca NOP, będzie tym, który zintegruje polską skrajną prawicę pod ultranacjonalistycznymi hasłami swego ugrupowania — czas pokaże. Jak dotąd, polscy nacjonaści nie mają charyzmatycznego wodza, który zdołałby zebrać pod jednym sztandarem rozproszone po całej Polsce ośrodki nacjonalistyczne, co — biorąc pod uwagę nikłe różnice programowe dzielące te środowiska — nie powinno nastęrczać trudności nie do pokonania. Nie można wykluczyć, iż potencjał polityczny takiego ugrupowania, mierzony poparciem wyborców (choć NOP kategorię odrzuca uczestniczenie w „chorym systemie demokracji”, czyli w wyborach) okazałby się większy niż to się dziś wydaje większości komentatorów politycznych.

STYL DZIAŁANIA

Jeśli chodzi o styl i metody działania, to polskich nacjonalistów można z grubsza podzielić na trzy grupy.

Pierwszą z nich stanowiłoby tzw. skinheadzi, których część poprzestaje na manifestowaniu swojej subkultury młodzieżowej — to łysi kibice drużyn piłkarskich, pijący piwo, od czasu do czasu rozbijający jakiś koncert rockowy czy też bijący na ulicy przypadkowo spotkanego Murzyna, Araba czy też białego z długimi włosami i w czerwonych spodniach.

Wydaje się jednak, iż większość skinheadów posiada już pewien ideologiczny background, sytuujący ich poza etykietką „subkultury”. Są to ci, o których Adam Gmurczyk mówi: „To wspaniałe, że za glanami i flyersami nie tkwi pustka”.¹⁸⁾ Oni to właśnie tworzą własne skinowskie organizacje, takie jak np. powstały w 1990 r. we Wrocławiu Aryjski Front Przetrwania, bądź też zasilają szeregi co radykalniejszych partii politycznych — NOP, PWN—PSN czy też upadłego latem 1995 Polskiego Frontu Narodowego Janusza Bryczkowskiego. Organizacje skinowskie działalności stricte politycznej nie prowadzą. Ich aktywność ogranicza się najczęściej do organizowania bijatyk i napadów na „wrogów rasowych i narodowych”, sprajowania ulic miast rasistowskimi i antysemitycznymi hasłami, ewentualnie wydawania fanzinów i rozprowadzania kaset ulubionych zespołów.

Do drugiej grupy zaliczyłbym ugrupowania o charakterze politycznym (których członkami są również co bardziej „uświadomieni” skini) nie akceptujące — co jest charakterystyczne dla tego typu organizacji — prawnego, politycznego i społecznego porządku państwa, starające się mimo to zaistnieć na scenie politycznej na drodze zgodnej z tym porządkiem — za pomocą demokratycznych wyborów. W tej grupie mieści się znakomita większość partii nacjonalistycznych: od stosunkowo umiarkowanego Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, poprzez radykalniejsze Stronnictwo Naro-

dowe — „Ojczyzna”, „Szczerbiec” czy tzw. senioralne a skończywszy na zupełnie marginalnej Unii Społeczno-Narodowej czy skrajnie radykalnej PWN—PSN.

Przywódcy niektórych z tych partii starają się zdobyć władzę uniknąwszy mozolnego i długotrwałego procesu budowy znaczącego zaplecza politycznego, poprzez start w kolejnych wyborach prezydenckich (Bryczkowski, Rybicki, Tejkowski). Efekt jest zawsze ten sam: brak odpowiedniej liczby podpisów bądź też unieważnienie części z nich pod zarzutem fałszerstwa (jak to miało chociażby miejsce w ostatnich wyborach w przypadku kandydatury B. Tejkowskiego) uniemożliwia start w wyborach.¹⁹⁾

Wszystkie te ugrupowania prowadzą, mniej lub bardziej ożywioną, działalność wydawniczą. Niektóre ograniczają się jedynie do wydawania deklaracji ideowych, ulotek informacyjnych, własnych projektów ustaw bądź też oficjalnych programów partii. Pod auspicjami innych działają z kolei prężne wydawnictwa, promujące książki autorów wywodzących się z własnych szeregów, ale również klasyków polskiego i światowego nacjonalizmu, książki historyczne, religijne, a także pamflety na obecną sytuację Polski. Poza działalnością polityczną (aktywizującą się szczególnie przy okazji wyborów prezydenckich i parlamentarnych), wydawniczą i agitatorską niektóre ugrupowania formują własne bojówki paramilitarne, składające się najczęściej ze skinheadów. Przykładem takiej formacji może być Legion Polski powołany przez Polski Front Narodowy, którego zadaniem miało być: „(...) bezwzględne piętnowanie i walka z przestępczością, chuliganstwem, wandalizmem, narkomanią, stręczycielstwem i prostytucją nieletnich”.²⁰⁾ Działalność Legionu Polskiego w praktyce ograniczała się do bicia ciemnoskórych i „niechlujnie” wyglądających białych studentów na Nowym Świecie w Warszawie (gdzie do niedawna mieściła się siedziba PFN).

Do trzeciej grupy zaliczyłbym przede wszystkim Narodowe Odrodzenie Polski, partię stawiającą sobie za cel przejęcie całej władzy w Polsce i utworzenie „ustroju narodowego”, ale nie na drodze zwycięstwa w demokratycznych wyborach. Droga NOP-u jest inna — jest nią Rewolucja Narodowa, przygotowywana „od dołu” przez specjalnie szkolonych „politycznych żołnierzy” partii, całkowicie oddanych idei nacjonalizmu. NOP-owi nie chodzi o zdobycie władzy nad społeczeństwem takim, jakim jest ono teraz, co zresztą — jak przyznają sami jego działacze — byłoby w tej chwili niemożliwe. Chodzi im o przemianę duchową tego społeczeństwa, o „zakażenie go wirusem nacjonalizmu”.

Poza szkoleniem „politycznych żołnierzy” i udziałem w różnych demonstracjach NOP wydaje regularnie miesięcznik narodowo-radykalny „Szczerbiec” — niewątpliwie najlepiej prezentujące się, zarówno pod względem edytorskim jak i redakcyjnym, pismo polskiej skrajnej prawicy.

KŁOPOTY Z NAZWĄ

Jak już wspomniałem na wstępie, w Polsce działa obecnie wiele partii i organizacji, które możemy umownie nazwać „narodowymi” bądź „nacjonalistycznymi”. Piszę „umownie”, gdyż w większości przypadków trudno jest w oparciu o tradycyjne kryteria jednoznacznie zaklasyfikować daną formację jako narodową, nacjonalistyczną, skrajnie pravicową czy też neofaszystowską. Nie ułatwiają tego częste zmiany programowe i organizacyjne, a także element charakterystyczny dla całej polskiej prawicy — nieustanne podziały i frondy.

Dokładne prześledzenie ich wszystkich, chociażby tylko od stanowiącego tu istotną cezurę roku 1989, wymagałoby iście benedyktyńskiej pracy i w gruncie rzeczy miałyby się z celem, gdyż więcej by zaciemniło niż rozjaśniło. Istotnym wydaje się bowiem nie kto z kim się poróżnił i o co, i jaka w związku z tym powstała nowa partia, lecz to, co naprawdę decyduje o odrębności i żywotności formacji, ogólnie mó-

wiąc „narodowej” czyli ideologia i kanon wartości wspólnych bądź bliskich wszystkim jej odłomom.

Przy klasyfikacji i ukazywaniu poszczególnych ugrupowań nie można również polegać na opiniach ich członków i liderów. Nie tylko bowiem nie uda nam się na ich podstawie sformułować jednoznacznych definicji terminów typu narodec, nacjonalista, patriota czy szowinista i przyporządkować im konkretnych działaczy, ale również takie pojęcia jak lewica, prawica, kapitalizm, socjalizm, komunizm czy może w nieco mniejszym stopniu liberalizm staną się dla nas na tyle niejasne, iż sensowne użycie ich w stosunku do uczestników sceny narodowej będzie niemożliwe.

Narodowcem mieni się każdy z przywódców najbardziej liczących się partii określających siebie jako narodowe, ale nie dla wszystkich pojęcie to znaczy to samo. Dla Tejkowskiego i Gmurczyka „bycie narodowcem” jest jedynie stadium przejściowym na drodze do „pełnego uświadomienia narodowego” — czyli do stania się nacjonalistą.²¹⁾ Z kolei Rybickiemu i Zamoyskiemu „bycie narodowcem” w zupełności wystarcza i nie mają ochoty uświadamiać się jeszcze bardziej. Co więcej, dla Zamoyskiego zarówno nacjonalizm, jak i szowinizm, są pewnymi aberracjami ruchu narodowego, wynikającymi jednak nie z odmiennych podstaw ideowych, ale po prostu ze zbytnej „żywiolowości” działań mających na celu wprowadzanie w życie ideałów narodowych. Nie wyklucza więc ewentualnej współpracy z NOP-em Gmurczyka (!), natomiast od PWN—PSN odstręcza go postawa lidera, o którym mówi: „(...) Pan Tejkowski to rozdział sam dla siebie. To jest szowinista, nacjonalista zwariowany zupełnie i z nim nie można. Myśmy (SND — przyp. S. Z.) kiedyś próbowali dyskusji, nie z nim bezpośrednio, ale z jego dwoma (...). Ale oni wszyscy są pod jego wrażeniem, a on jest (...). Pan zna te wszystkie jego wyskoki, te hojówki, które były Niemców na Dolnym Śląsku (...)”.²²⁾

Były prezes Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego, Wiesław Chrzanowski, uważa — podobnie jak Zamoyski — iż nacjonalizm i szowinizm są pewnymi patologiami, ale ich wyznawcy wcale nie muszą być straceni dla ruchu narodowego. Sedno sprawy tkwi bowiem w tworzeniu takich warunków, w których przyczyny owych patologii byłyby skutecznie neutralizowane i zagospodarowywane w służbie ojczyźnie: „Dziś tęsknota za identyfikacją z własnym narodem przybiera czasem patologiczne formy np. ruchu skinheadów. Ale te tęsknoty z pewnością znajdują inne ujście. Świat staje się coraz mniejszy, ale wciąż istnieje potrzeba zakorzenienia we wspólnocie narodowej. Spójrzmy na Flamandów, na Szkotów, a przede wszystkim na narody Europy Wschodniej. Kwestionowanie świadomości narodowej przez pewne środowiska musi spotkać się z reakcją. Tyle że ona nie może mieć postaci, którą Adam Michnik nazwał nostalgiczną. Na tym bazują liczne stronnictwa narodowe, które nie znalazły zresztą we współczesnej Polsce większego poparcia”.²³⁾ Należy dodać w tym miejscu, iż większość działaczy owych „nostalgicznych” stronnictw narodowych (a więc, jak się należy domyślać, wszystkich poza ZChN) nie tylko nie uważa Chrzanowskiego za narodowca, ale przeciwnie: za „zdrajcę i masonów”.²⁴⁾

Jeśli zaś chodzi o termin „patriotyzm”, to wszyscy narodowcy mają co do niego jak najbardziej pozytywne skojarzenia i uważają się (bez wyjątku i niezależnie, czy czują się tylko narodowcami, czy też już nacjonalistami) za „prawdziwych polskich patriotów”, odmawiając przy okazji tego miana narodowcom z innych partii. Co się zaś dotyczy lewicy, prawicy, kapitalizmu, socjalizmu, komunizmu i liberalizmu, tu sytuowanie się w tych terminach jest dla członków stronnictw narodowych niesłychanie trudne. Żaden z prominentnych działaczy tychże stronnictw nie określa np. zdecydowanie swojej partii jako pravicowej i prokapitalistycznej.

Najbliższy temu wydaje się Chrzanowski, używający terminu „tradycyjna prawica” (skupiająca się na takich warto-

ściach, jak naród, religia, rodzina, własność), która — jeśli chodzi o ustrój ekonomiczny — „(...) nie szuka jednolitej doktryny, gotowa używać zróżnicowanych, dostosowanych do miejsca i czasu metod działania(...)”²⁵⁾

Również Adam Gmurczyk jako wartości nadrzędne dla swojej formacji wymienia „wiarę, rodzinę i naród” i sytuuje NOP po stronie prawicy, ale pod warunkiem że „(...) będziemy traktowali to słowo w rozumieniu starym, przedwojennym, że prawica to siły, które odwołują się do wartości wyższych: Bóg, honor, ojczyzna, odwaga (...). Jeżeli zrozumiemy to jako stosunek do sfery gospodarczej, to na pewno nie jesteśmy zwolennikami komunizmu czy kapitalizmu. Jeden jest ideologią klasy pracującej, drugi — posiadającej.”²⁶⁾ W konsekwencji podziały polityczne na osi prawica—lewica są dla Gmurczyka nieistotne: „(...) Dla nas jeden establishment podzielił się na »lewicę« i »prawicę« (...). My to (chodzi o scenę polityczną, i to nie tylko polską — przyp. S. Z.) dzielimy na zwolenników demokracji i przeciwników. My jesteśmy przeciwnikami, gdyż uważamy ją za jedno wielkie oszustwo”²⁷⁾



Zastrzeżenia co do określenia jego partii jako prawicowej, ma również Jan Zamoyski. Mimo iż w Deklaracji Ideowo-Politycznej Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego możemy przeczytać „(...) Jesteśmy partią prawicową. (...) Prawicowość to dla nas kultywowanie tradycji narodowej, wierność etyce katolickiej oraz przyjęcie zasady wolności gospodarczej (...)”; to sam Zamoyski mówi, że „(...) my raczej (podkr. S. Z.) jesteśmy z prawej strony — z tym, że my nie jesteśmy takimi konserwatystami na siłę, broń Panie Boże!”²⁸⁾

Dla wymienionych wyżej przywódców (jak i w ogóle dla zdecydowanej większości ugrupowań narodowych) idee lewicy, socjalizmu, komunizmu, ale także liberalizmu, są przeciwieństwem wyznawanego przez nich światopoglądu.

Rybicki i Tejkowski natomiast zdecydowanie odmawiają kojarzenia ich partii z jakąkolwiek prawicą czy lewicą, z kapitalizmem czy socjalizmem. Kreują się oni na reprezentantów takiego ruchu narodowego, który jest — ich zdaniem — czymś zupełnie różnym, nieporównywalnym i nieprzystawalnym do któregośkolwiek z wymienionych kierunków rozwoju politycznego i gospodarczego. Z tym że Rybickiemu najbliższe jest do PSL („z racji, że jest to polskość i katolicyzm”), a i SLD nie jest dla niego taki straszny („nie podziela my poglądu, że wszystko przez te lata komunizmu było zle”), najdalej zaś do Unii Wolności („bo to Żydzi”). Natomiast Tejkowski z równym dystansem traktuje wszystkie polskie

ugrupowania polityczne, niezależnie od ich ideowej proweniencji, bo ich przywódcami (poza Pawlakiem — ale on jest „zmanipulowany”) są wyłącznie Żydzi.²⁹⁾

Tak więc widać wyraźnie, iż usytuowanie i nazwanie bohaterów niniejszego artykułu, stronnictw, którym przewodzą, a szczególnie idei, którym hołdują — w tradycyjnych terminach polityki i ekonomii jest niemal niemożliwe. Jest to też bardzo charakterystyczne dla wszystkich zachodnioeuropejskich ruchów i organizacji tzw. trzeciej drogi, która wielu badaczom i publicystom politycznym jawi się jako współczesna wersja faszyzmu.

STEFAN ZGLICZYŃSKI

Przypisy:

- 1) Eric Hobsbawm „Nations and Nationalism Since 1870: Programme, Myth, Reality”; Cambridge 1992.
- 2) Przykładem dyskryminacyjnej polityki wobec mniejszości węgierskiej, prowadzonej przez rządzącą Słowacją koalicję, może być chociażby ustawa językowa, która przewiduje m.in. grzywnę do 1 mln koron (ok. 33 tys. dolarów) za używanie niesłowackich terminów i nazw — co m.in. pozbawi Węgrów prawa do pisania żeńskich nazwisk bez słowackiej końcówki „-ova” i oznaczania po węgiersku urzędów państwowych na terenach przez nich zamieszkałych („Gazeta Wyborcza” 8.11.95). Należy w tym miejscu dodać, iż zupełnie inaczej przedstawiają ten problem niektórzy naukowcy słowaccy — zob. np. Michal Kalavsky „Mniejszość węgierska na Słowacji w pierwszym roku Republiki Słowackiej” w „Sprawy narodowościowe” zeszyt 2 (5), t. III; PAN, Poznań 1994, s. 188—191.
- 3) Zob. Marek Zmigrodzki „Mniejszość turecka w polityce narodowościowej Bułgarii” w „Ochrona praw mniejszości narodowych i religijnych”; Instytut Europy Środkowo-wschodniej, Lublin 1993, s. 107—112; i por. Andrzej Czarnocki „Prawa mniejszości narodowych w świetle postanowień KBWE” w „Mniejszości narodowe i religijne w Europie Środkowo-wschodniej”; Instytut Europy Środkowo-wschodniej, Lublin 1993, s. 52—60.
- 4) Zob. Jarosław Tomaszewicz „Trzecia Droga: Nazistowska agentura czy neofici lewicy?” w „Lewą nogą” nr 2—3 (5—6)1995.
- 5) Choć tu bywają wyjątki, czego przykładem może być chociażby przedwyborcza (z 1993) — a ZChN pikietowania na dworcu Centralnym w Warszawie pociągów przyjeżdżających ze Wschodu, z żądaniem wprowadzenia wiz dla obywateli b. ZSRR.
- 6) Dane wg obliczeń Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Zdaniem Macieja Wełyczki, przewodniczącego Sekcji Wrocławskiej Polskiej Unii Studentów Żydowskich, liczba ta jest znacznie przesadzona — sam Wełyczko liczbę Żydów żyjących obecnie w Polsce ocenia na ok. 2,5 tysiąca; różnice te wynikają m.in. ze stosowania różnych kryteriów.
- 7) Wywiad z Adamem Gmurczykiem w posiadaniu autora.
- 8) Irena Morawska „Kiedyś odrosną nam włosy”; „Gazeta Wyborcza” 12—13.08.1995.
- 9) Wywiad z Bogusławem Rybickim w posiadaniu autora.
- 10) Zob. Bolesław Tejkowski „Walka o Polskę”; PWN—PSN, Warszawa 1994.
- 11) Wywiad z B. Tejkowskim w posiadaniu autora.
- 12) jak wyżej.
- 13) Wywiad z Janem Zamoyskim w posiadaniu autora.
- 14) Wywiad z A. Gmurczykiem, op. cit.
- 15) Zob. Dawid Warszawski „Gdybym był Żydem, byłbym dumny”; „Gazeta Wyborcza” 26—27.08.1995.
- 16) Zob. „Wywiad, którego nie było” — o przedwyborczych wypowiedziach Lecha Wałęsy; „Gazeta Wyborcza” 7.09.1995.
- 17) Pierwszy numer „Szczerbca”, którego podtytuł ewoluował od „miesięcznika popularno-naukowego” poprzez „miesięcznik społeczno-polityczny” aż do obecnego „miesięcznika narodowo-radykalnego”, ukazał się w listopadzie 1991.
- 18) Irena Morawska, op. cit.
- 19) Pozwolę sobie przytoczyć w tym miejscu zaszyty dowcip, który znakomicie — moim zdaniem — charakteryzuje tę ostatnią porażkę Tejkowskiego, z punktu widzenia samego zainteresowanego: „Dlaczego Tejkowski nie zebrał stu tysięcy podpisów? Bo zbierał tylko wśród Polaków, a tyłu w Polsce nie ma”.
- 20) Dokument o powołaniu „Legionu Polskiego”, cyt. za: Roman Strzemiński „Narodowy socjalista”; „Wprost” 3.04.1994.
- 21) Wywiady z Tejkowskim i Gmurczykiem, op. cit.
- 22) Wywiad z Zamoyskim, op. cit.
- 23) Wywiad Igora Zalewskiego i Piotra Zaremby z Wiesławem Chrzanowskim „Ludzie są zmęczeni relatywizmem, znamy to od czasów »Tanga» Mrożka” w „Życie Warszawy” 14.02.1994;
- 24) jak wyżej;
- 25) jak wyżej.
- 26) Wywiad z Gmurczykiem, op. cit.
- 27) jak wyżej.
- 28) Wywiad z Zamoyskim, op. cit.
- 29) Wywiad z Rybickim i Tejkowskim, op. cit.